

Pamiętnik Literacki 2011, 1, s. 195-206



# Mortkowicz, Pigoń i Goliński wydają „Wiatr od morza”

Jerzy Paszek

JERZY PASZEK  
(Uniwersytet Śląski, Katowice)

## MORTKOWICZ, PIGOŃ I GOLIŃSKI WYDAJĄ „WIATR OD MORZA”

Wiadomo, że Jakub Mortkowicz publikował *Wiatr od morza* siedmiokrotnie (dwa razy w r. 1922, a następnie w latach: 1926, 1928, 1929, 1931 i 1939), a Stanisław Pigoń – trzykrotnie (1949, 1957, 1967). Mało kto wie natomiast, iż Zbigniew Goliński jeszcze w XX w. oddał Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” swe 270-stronicowe *opus* pt. *Uwagi wydawcy* dotyczące tekstu *Wiatru od morza* (o tym, że nie było to później niż w r. 1997, wnioskuje z ortografii kopii maszynopisowej, która nie uwzględnia nowych zasad, wprowadzonych właśnie w owym roku). Badacz do końca życia (2008) nie doczekał się odpowiedzi na oczywiste pytanie, kiedy rzecz ujrzy światło dzienne (w 2010 r. opracowanie Golińskiego zostało w postaci wydruku komputerowego udostępnione przeze mnie zainteresowanym uczonym).

W tytule tego szkicu tekstologicznego użyłem czasu terażniejszego, gdyż proces przygotowywania poprawnej wersji omawianego utworu (co może niektórych czytelników bardzo dziwić) wciąż trwa i nie tak szybko zostanie definitywnie zakończony. Chcę przypomnieć, że *Wiatr od morza* jest summą gatunków literackich (od baśni i legendy aż po reportaż) i zbliża się do kategorii powieści encyklopedycznej, odnoszonej np. do *Ulissesa* Joyce’a (tu odpowiednio: opowieści encyklopedycznej). Wzorem dla Żeromskiego było zapewne *Kuszenie świętego Antoniego* Flauberta, które w popularnej serii francuskiej („La Livre de Poche”) ma 45-stronicowy słowniczek trudniejszych obcych wyrazów oraz terminów religioznawczych, co w ostatnim polskim tłumaczeniu skrócono do połowy<sup>1</sup>. Niechaj jako przykład takiej encyklopedycznej dymensji trylogii nadmorskiej posłuży emendacja Golińskiego, w której po 10 błędnych poprzednich przekazach zamiast „senatora Edwar-da Wrige” (P 168)<sup>2</sup> wprowadza on do tekstu utworu poświadczoną źródłowo nazwę

---

<sup>1</sup> G. Flaubert: *La Tentation de Saint Antoine*. Préface de M. Foucault. Notice et notes H. Ronse. Paris 1971, s. 335–380; *Kuszenie świętego Antoniego*. Przeł. P. Śniedziwski. Komentarze G. Séginger, R. Lis, R. Przybylski. Warszawa 2010, s. 231–253. Encyklopedyczność *Wiatru od morza* podkreśla J. Kucharski („*Wiatr od morza*” *Stefana Żeromskiego*. *Zarys monograficzny*. Gdańsk 1989, s. 21): Żeromski „cytuje na wielu stronach dziesiątki nazw własnych: plemion, władców, krain, grodów, osad, miast, rzek, jezior, wysp itp.”

<sup>2</sup> Przywołując wydania dzieł S. Żeromskiego oznaczam skrótem P edycję S. Pigońa (tylko nadmorską trylogię – wyd. z r. 1967; liczba po skrócie sygnalizuje stronicę), a *Pisma zebrane* pod redakcją Z. Golińskiego (t. 2 {1981}, 6 {1990}, 9–11 {1988}, 23 {2004}) skrótem PZ (pierwsza liczba po skrócie wskazuje tom, następna – stronicę). Dawniejsze edycje *Popiołów* mają tu skrót *Pop.* i datę.

własną: Ewald Wrige. Natomiast w świetle moich poszukiwań nie uzasadnione było poprawienie przez Golińskiego fragmentu „wzgórza świętej Saby” (79) na „wzgórza świętego Saby”, gdyż pisarzowi nie chodziło o archimandrytę św. Sabę (439–532), lecz o św. Sabinę (*alias* Sabę), która ma poświęcony jej kościół w Rzymie (tak jak i wspomniana przez Żeromskiego św. Balbina; *nb.* w notatnikach pisarza można wyczytać: „W tyle za via Ostiensis święta Saba i święta Balbina, a w dole za nimi Termy Karakalli” oraz „Świątynia Diany stała w ogrodzie św. Alexego i świętej Saby”).

Jest i inny powód nie kończącego się procesu poprawiania i korygowania tekstu *Wiatru od morza*. Oto przed r. 1939 w prywatnych oficynach wydawniczych zazwyczaj oszczędzano na etatach redakcyjnych, takich jak adiustator, korektor czy doradca literacki (recenzent), a więc, gdy autor przypadkiem nie miał wpraw nego oka do tropienia błędów (powszechnie są znane poprawki Karola Irzykowskiego nawet na wydrukowanych w pismach jego esejach; słynne są też listy Juliana Przybosia do redakcji periodyków, w których pieklił się o każdą literówkę w wierszu) – dochodziło do wypływu lawin horrendalnych „byków”, a także do dotkliwych i trudno zauważalnych opuszczeń tekstu w opublikowanych już książkach. Rodzina Mortkowicza przyznawała się do jednego skandalu, jaki wywołał Żeromski, domagając się erraty (z listą 194 omyłek) do powieści *Charitas*, wydrukowanej w r. 1919 przez Towarzystwo Wydawnicze Mortkowicza w Warszawie<sup>3</sup>.

Nie jest to, niestety, jedyny „wypadek przy pracy” w tej oficynie. Jak zauważyłem całkiem niedawno, już w wydanej przez tegoż nakładcę *Oziminie* Wacława Berenta (1910) znalazło się ponad 100 błędów<sup>4</sup>. W reedycji *Popiołów* z r. 1919 („drukowane w piątym roku wojny wszechświatowej”) doszukałem się aż 240 błędów tylko w pierwszym tomie, a w następnym przedruku zecerzy dodali jeszcze niemałą przygarść (jak powiedziała by w tej sytuacji Pigoń) omyłek, tak iż niesławny rekord erraty osiągnął ponad 300 błędów w 300-stronicowej książce<sup>5</sup>.

Jest bodaj i trzecia przyczyna kłopotów z ustaleniem tekstu *Wiatru od morza*. Jak udowodnił Jan Kucharski w monografii analizowanego tu dzieła – Żeromski dość często wciela do własnego utworu cytaty z rozlicznych źródłowych rozpraw i studiów. Badacz wskazuje na potrzebę porównania tych prymarnych opracowań z ostateczną wersją książki Żeromskiego. Podaje jeden przykład potrzebnej emendacji: w opowieści zatytułowanej przez Pigionia *Drang nach Osten* należy przywrócić pisownię „Marzenburg” oraz „marzenburski” (w wydaniach powojennych: „Marsenburg”, „marsenburski”), gdyż autor trylogii nadmorskiej szedł tu śladem cytowanego przez siebie wielokrotnie Wilhelma Bogusławskiego<sup>6</sup>. Nie można natomiast poprawiać (podanego przez Żeromskiego za źródłem) złego tłumaczenia nazwy gdańskiej baszty „Kiek in die Kök” – „Patrz w górę” (nazwa jest bardziej

<sup>3</sup> Zob. Z. Goliński, wstęp w: S. Żeromski, *Opowiadania*. Oprac. Z. J. Adamczyk. Warszawa 1981, s. 50–51.

<sup>4</sup> Zob. J. Paszek, *Horror errat*. W zb.: *Idea przemiany*. T. 2: *Zagadnienia literatury, kultury, języka i edukacji*. Red. P. Fast, M. Duś. Częstochowa 2008, s. 83–84.

<sup>5</sup> Zob. J. Paszek, *Uwagi wydawcy*. W: S. Żeromski, *Popioły*. T. 3. Oprac. J. Paszek. Warszawa 1988, s. 331–353.

<sup>6</sup> W. Bogusławski, *Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej od połowy XIII w.* Poznań 1892.

banalna: „Patrz do kuchni”!), bo pisarz nie przypuszczał, że cytowany autor (Tadeusz Kruszyński) tym razem się myli<sup>7</sup>.

W dalszym ciągu wywodów chciałbym zatrzymać się na kilkunastu wybranych przykładach trudności z ostatecznym ustaleniem tekstu *Wiatru od morza*, przy czym, wyzyskując dwuznaczność tytułu (przede wszystkim mówię o zbiorze 18 opowieści, ale czasem przechodzę do materiału całej książki, łączącej pod jedną okładką także *Wisłę* i *Międzymorze* – wtedy albo używam tych tytułów, albo stosuję formułę opisową: tom *Wiatr od morza*), wypływam też na szersze wody, zestawiając ze sobą wspomniane trzy utwory (*nb.* Goliński proponuje do wymieniającej przeze mnie triady dodać czwarty element: przypowieść pt. *Sambor i Mestwin*).

### Z „ż” żyć

Kłopot z wymienionym w śródtytule „ż” polega na tym, że piszemy o „patriotyzmie”, a czytamy: „patriotyźmie”. Niektórzy – w tym i Żeromski – pamiętając o tej pułapce ortograficzno-ortoepicznej, analogicznie jak obcą końcówkę „-izmie” traktują rodzimą częśćkę słowotwórczą „-iźmie”. Pierwodruk komedii *Uciekła mi przepióreczka...* mówi o „darowiznie zamku”; okazało się jednak, że to autor w manuskrypcie użył formy „darowiznie” i tak mu też wydrukował Mortkowicz! Rzecz zauważyła edytorka dramatów pisarza, Elżbieta Jaworska (PZ-23, 358). Mogę dodać, że zamieszkująca w czasie wojny w Adamowiznie Zofia Nałkowska bardzo byłaby zdziwiona, gdyby doczekała publikacji swych *Dzienników*: otóż w wydaniu popularnym – *Dzienniki czasu wojny* – trzykrotnie mowa o „Adamowiznie”, natomiast w edycji naukowej mamy tyleż razy dziwaczny błąd: „Adamowiznie”<sup>8</sup>. U Żeromskiego w trylogii nadmorskiej (P 162) pojawia się analogiczna struktura słowotwórcza – „w gdańszczyźnie” – mająca oznaczać Ziemię Gdańską, a więc można byłoby tu wprowadzić pisownię dużą literą.

Niekiedy mam wrażenie, że deficyt czcionki „ż” w kaszcie drukarskiej powodował wymiennosc „ż” i „z” (np. w wyrazach „żgać” i „zgać”, co widzę w Mortkowiczowskich wydaniach *Popiołów*<sup>9</sup>), a nawet podmianę słowa na takie, które nie ma tej feralnej litery: poprawne zdanie „nieźle mu było w domu rodzicielskim” zmieniono w reedycjach z lat 1919 i 1922 na „dobrze mu było w domu rodzicielskim”<sup>10</sup>!

Przechodzę do kłopotów z czcionką „ż” w całym tomie *Wiatru od morza*. Zastanawiam się, czy wobec faktu, że autor w opowieści *Los Zbigniewa* używa

<sup>7</sup> Zob. Kucharski, *op. cit.*, s. 24, 35.

<sup>8</sup> Z. Nałkowska: *Dzienniki czasu wojny*. Oprac. H. Kirchner. Warszawa 1974, s. 83, 111, 395; *Dzienniki. 1939–1944*. Oprac. H. Kirchner. Warszawa 1996, s. 134, 186, 191.

<sup>9</sup> Przykładowo: w tomie 3 *Popiołów* (PZ-11, 188) występuje zdanie „żgnął go szyderstwem Zajączek”, a w reedycjach Mortkowicza (1919, s. 189; 1922, s. 238) jest tu „zgnął”. Także w pierwodruku *Wiatru od morza* i edycjach sprzed 1939 r. zdarzają się częste błędy zastępowania „ż” przez „z” – typu: „jeżdźca” zamiast „jeźdźca”, „o Rogoźnie” zamiast „o Rogoźnie”, „nad Rogoźnicą” zamiast „nad Rogoźnicą”, „żrenicą” zamiast „żrenicą”, „powroźników” zamiast „powroźników”, „źle” zamiast „źle” (dwukrotnie w opowieści o Fryderyku II na Pomorzu), „żgać leżącą” zamiast „zgać leżącą” (*Czarownica*), „zagnieździł” zamiast „zagnieździł” (*Przy nowych fundamentach*), „groźnie” zamiast „groźnie” (*Odjazd Smętka*).

<sup>10</sup> Zob. tom 2 *Popiołów*: *Pop.* 1906, s. 191; *Pop.* 1919, s. 145; *Pop.* 1922, s. 179. Zob. PZ-10, 143.

dawnej formy rzeczownika „gałąź” (P 106), a w *Międzymorzu* także rzadszej formy narzędnika „gałęźmi” (P 337 – tak było w wydaniach sprzed r. 1939), nie powinien w opisie walk byków, które uderzały „z furią niesłychaną gałęziami ocznymi” (P 44), pojawić się ten archaicznie brzmiący – a chodzi o pradzieje ziem pomorskich – wyraz. Niestety, zachowane bruliony rozdziału o Smętku nie mają cytowanego fragmentu. Wiadomo, chociażby z *Popiołów*, że pisarz lubił tę dawniejszą deklinację rzeczownika „gałąź”<sup>11</sup>.

W *Międzymorzu* we wszystkich wydaniach wydrukowano we fragmencie opisu krajobrazu nadmorskiego: „kępka trawki kostropatej o kolorze zdziebełek, podobnym do piasku” (P 309), mimo że w innych miejscach dzieł Żeromskiego leksemy „żdźbło” i „zdziebelko” mają odpowiednie znaki diakrytyczne nad „z”. W *Wietrze od morza* tytułowy żywioł „żółtobiałą barwę nadawał zielonym żdziebeł kolankom” (P 269). W brulionie analizowanego utworu można przeczytać „o kolorze żdziebełek podobnym do piachu”. W *Szyfowych pracach* (PZ-6, 50) jest mowa właśnie o „żdziebelkach” murawy. Dlatego dziwię się, że językoznawców badających leksykę Żeromskiego nie razi zapis „zdziebelko”<sup>12</sup>.

Wszelkie dykjonarze wskazują, że poprawna forma męskoosobowa liczby mnogiej przymiotnika „obmierzły” to „obmierzli”, więc myślę, iż utrzymujący się u Pigonia i w pierwodruku *Międzymorza* (inne edycje przedwojenne są w porządku!) szereg epitetów „obmierzli, ułomni i szpetni” (P 286) powinien być poprawiony na „obmierzli, ułomni i szpetni”, tym bardziej że głoska „ż” może wnosić tony pejoratywne: np. znane Słownikowi Warszawskiemu (*nb.* jest tu rekordowa liczba haseł zaczynających się na omawianą literę!) synonimy „ździer” i „zdziara” (stara dziwka), zastępowane dziś jeszcze bardziej ekspresyjną „dzirą”. Wspomniany przymiotnik („obmierzły”) w stopniu wyższym to „bardziej obmierzły” lub „obmierzlejszy”, a więc i zdanie: „byliśmy straszliwsi i obmierzlejsi dla siebie samych” (P 294), poprawiłbym śmiało tak, by zawierało epitet „obmierzlejsi” (sam komputer też tak mi sugeruje!).

Ciekawa ewolucja ortograficzno-onomastyczna nastąpiła w opowieści o gen. Dąbrowskim pod Gdańskiem. Otóż tekst ten rozszerza rozdział *Popiołów* o nagłówku *Ku morzu!*, w którym czytamy: „Głównymi punktami koncentracji sił niemieckich poza murami Gdańska był właśnie Tczew (Dirschau), Miłobądz (Mühlbanz) i Skarszewy” (PZ-10, 284). W *Wietrze od morza* (P 209) autor odwołał się do autentycznej nazwy miejscowości, co dało następujące efekty: „opanowane są Skarszewy i Miłobądz” oraz „idąc od Miłobądz”. Bo co innego brać informacje ze źródeł historycznych, a co innego czerpać je na miejscu, czyli w krainie Kaszubów.

### Bęc na „ę”

Inną czcionką, która zecerom i korektorom Żeromskiego sprawia również wiele kłopotów, jest zaczynająca jeden jedyny wyraz w polszczyźnie (chodzi oczy-

<sup>11</sup> Dla przykładu: w pierwszym tomie powieści napoleońskiej czytamy: „Olchy wybujałe schylały się ku niej [tj. ciszy nocnej] spod nieba, patrząc weń przerażonymi gałęźmi” (*Pop.* 1906, s. 209; *Pop.* 1919, s. 158; *Pop.* 1922, s. 199; PZ-10, 160).

<sup>12</sup> Zob. K. Handke, *Świat barw*. Kraków 2002, s. 206. *Słownictwo pism Stefana Żeromskiego*. T. 5.

wiście o niewinne i dziecinne zawołanie: „ęsi!” litera „ę”. Pisarz lubił używać starszej formy zaimka: „mię” (rzadziej: „mnie”), i tak deklinować zaimki czy przymiotniki, by częściej kończyły się właśnie na „ę” niż „ą”: „Wszystkę tę krainę [...] dam tobie” (P 122), „idąc w tamtą stronę” (P 233), „jedną fugę szaleństwa” (P 235). W *Wietrze od morza* najwykleszy frazeologizm „na ścieżaj” (np. P 173) pojawia się w archaicznie brzmiącej postaci: „Przyszłe wieki stały przed nim na ścieżaj jako zamek potężny w ruinie” (P 182), co nawet dla Pigionia było zaskoczeniem, bo nie poszedł śladem edycji Mortkowicza i dał tu bardziej oczekiwane wyrażenie „na ścieżaj”.

Wprowadzając rzadkie słowa kończące się na „ę” (człeczę, legowię, zasiąklę, krośnię, żeremię<sup>13</sup>), Żeromski przysporzył sporo pracy wydawcom, którzy musieli odpowiednio owe najosobliwsze leksemy wyjaśnić i deklinować. Wszystkie edycje *Wiatru od morza* – aż do czasu opracowania Golińskiego – w opowieści o Janie z Kolna przynosiły błędny wyraz „wramię” w zdaniu: „Wypełniwszy do końca tę trudną robotę – czyli wramię – [...] budownicy okrętu nasadzili na górne czopy wręgów mocne bale dębowe, iż żebra jakoby kleszczami ściśnięte zostały” (P 181). W brulionie utworu istnieje słowniczek dotyczący tematyki morskiej (inny niż znane *Przypisy* Żeromskiego do *Międzymorza*), w którym pod hasłem „Wrąg” można przeczytać: „Wręgów sztuk 600, stanowiących cały komplet do okrętu, nazywają dramię; krzywka, krzywulec, krzywula”. Wydawcy, którzy nie znali wszystkich notatników pisarza (i nie zajrzeli z ciekawości do Słownika Warszawskiego pod hasło *Dramię, -enia, -ona*), nie mieli szans na wprowadzenie korekty zacytowanego tekstu.

Podobnie było – choć wyraz jest powszechnie znany – z błędem 10 wydań, w których pisano o „towarzystwach bobrów”, budujących „swe wymyślne żeremia” (P 50). Nikogo ta dziwna deklinacja rzeczownika nie raziała! Dopiero Goliński dostrzegł, że chodzi tu o dawną formę (znaną Lindemu) słowa „żeremie” – „żeremię”. Liczba mnoga od współczesnego mianownika brzmi: „żeremia”, a od dawnego: „żeremiona” (jak od wyrazu „imię” – „imiona”). Już Pigoń natomiast poprawił w *Przypisach* Żeromskiego brzmienie przedostatniego hasła, które przed r. 1939 drukował Mortkowicz jako „Zasiąklę”, na „Zasiąkle”, bo – jak wyjaśniał tę decyzję swego poprzednika Goliński – po polsku nie istnieją *nomina loci* z sufiksem „-lę”.

Na zakończenie tej etiudy o czcionce „ę” przytoczę utrzymany w stylu orientalnym (azjańskim jak u Flauberta) fragment długaśnego periodu retorycznego (na 11 wersów), w którym pojawia się jeden z „faworytów” w ostatnim okresie pisarstwa Żeromskiego czasowników „wałęsać się” i trzy krótkie fugi fonostylistyczne (onomatopieczne), tu przeze mnie wyróżnione majuskułami: „Tam, gdzie teraz wałęsają się w malarycznym oparzu białe lub łaciate kozy [...], gdzie [...] zbiorowym GĘGaniem GĘGają siodłate GĘsi, biadając wśród kUp bezUczUciowego torfU na swą deportację [...] zaświszczą Sygnały i Syreny Setek kotłów” (P 260).

<sup>13</sup> Z wyliczonych wyrazów tylko „człeczę” jest odnotowane w *Indeksie a tergo do „Słownika języka polskiego” pod redakcją Witolda Doroszewskiego* (Warszawa 1973, s. 311).



## Wareskie wariacje

Tako rzeczce ruska *Powieść minionych lat*: „Lachy i Rusowie są nad morzem Waregów”<sup>14</sup>. Żeromski z upodobaniem odwołuje się do Waregów i ich oręża: „blask mieczów wareskich jak błyskawica zamigotał” (P 30). Wspomina o „ziemi Waregów” (P 319) i o „żeglarczy wareskim” (P 322), a także o „statku wareskim” (P 16). Skąd zatem w jednym jedynym miejscu *Wiatru od morza* jakowyś Warag („dalekie kijowskie Waragi”, P 100)?

Przed wszystkim nie należy Waragów mylić z Wagrami: „Ileż to razy plemię chobrych Wagrów w walkach z Danami, Normanami, Jutami [...] roznosiło postrach słowiański w dalekie półwyspy, mierzeje i ostrowiska!” (P 63). Natomiast rosyjski wariant nazwy „Wareg” to „Wariag”, a bizantyński – „Warang” (obok „Warega”)<sup>15</sup>. Tak więc są dwa wyjścia odnośnie do kłopotliwego „Waraga”: pozostawić go w tej osobliwej formie, domyślając się, że może chodzić o rosyjski czy bizantyński wariant nazwy własnej wikinga, lub korygować ten fragment, by w całym tomie była zachowana zgodność onomastyki etnicznej.

Wspominając na początku tego szkicu o encyklopedycznym wymiarze trylogii nadmorskiej Żeromskiego, myślałem także o poprawce Golińskiego wniesionej do całego tomu *Wiatru od morza*. Dotyczy ona specjalnej i zaszczytnej nazwy dzielnych wikingów, ich szaleńczej odwagi. Tacy wojownicy byli na północy Europy określani mianem berserków (w języku staroskandynawskim: „*berserkr*”). Chodzi o zmianę zapisu słowa „bersekierów” na „berserkierów” w zdaniu: „Byli to może potomkowie tych Jutów, co, na łodziach bersekierów przybywszy w te strony, spalili swe statki, ażeby nie było na czym w strony dzikie powracać” (P 94). Niektórzy z nas wyróżniają się sprzecznymi cechami, będąc „w jednej osobie piratą, bersekierem i rycerzem z bajki” (P 231). Kapitan łodzi podwodnej Otto hrabia von Arffberg-Dusemer ma żrenice surowe, „bersekierskie” (P 232). Wprost o dzikich i nieustraszonych wikingach mówi pierwsza opowieść zbioru, *Napad Jutów*: „Ciała nieulekłych bersekierów zlatywały w otchłisko, gdzie kipi ciemne morze” (P 38). We wszystkich tych cytatach „bersekierom” należy dodać jeszcze jedno „r” (czyli będzie ich tyle, co w oryginalnym użyciu nordyckim), choć Żeromski od początku swej kariery literackiej przyzwyczaił się do krótszej formy tego rzeczownika: w *Mogile* mowa o „furi bersekiera” (PZ-2, 74). *Nb.* Tadeusz Miciński we wstępie do bizantyńskiego dramatu pisze o „belsekierstwie twórczym Stanisławskiego w Moskwie”, co nie zostało poprawione w wydaniu naukowym<sup>16</sup>.

<sup>14</sup> Zob. R. Przybylski, *Słowiańskie jednodrzewa dla Normanów*. „Bitwy i Wyprawy Morskie” nr 13. Dodatek do „Rzeczpospolitej” 2010, nr z 10 IV, s. 2. Zob. też nr 14 tej serii (dodatek do „Rzeczpospolitej” 2010, nr z 24 IV), w którym umieszczono mapkę (s. 5) z nazwami plemion wspomnianych przez Żeromskiego (w nawiasach podaję nazwy pojawiające się w *Wietrze od morza* w wyd. Mortkowicza): Wieleci (Welety lub Weleci), Chyżanie, Wągrowie, Wkrzanie (Wkrany), Stodoranie, Obodrzyce (Obodryci lub Obodryty), Łużyczanie (Łużyczany), Słupianie (Słupiany), Pomorzanie, Kaszubi, Polanie, Sasy, Ranowie (Rany), Redarzy (Ratary) itp.

<sup>15</sup> Zob. K. Kubiak: *Rus znaczy wiosłować*. „Bitwy i Wyprawy Morskie”, nr 13, s. 6; *Pływające „Wariagi”*. Jw. – T. Wróblewska, przypisy w: T. Miciński, *W mrokach Złotego Palacu, czyli Bazylissa Teofanu*. Kraków 1978, s. 288 (hasło: *Waregowie*), 290 (hasło: *Warang*).

<sup>16</sup> Miciński, *op. cit.*, s. 8; zob. bezradny komentarz Wróblewskiej na s. 279.

### Dublety

Sprawa pozostawienia w tekście utworu Żeromskiego pary onomastycznej „Wareg – Warag” (osobiście jestem za ujednoczeniem tych nazw) powraca przy innych podobnych genetycznych synonimach: wariantach leksykalnych danego wyrazu. Niechaj przykładem będzie określenie wilgi raz „wiwilgą” (P 44), a raz „wywielgą” (P 99). Oczywiście, oba te warianty gwarowej nazwy ptaka należy pozostawić w tekście omawianego dzieła bez jakichkolwiek zmian. Czy tak samo będzie w innych cytacjach i sytuacjach?

W opowieści o Smętku pojawia się niedźwiedź dobierający się do miodu, w czym przeszkadza mu specjalna zasuwa w ulu, zwana zatworem: „niedźwiedź, wlaższy na drzewo i chcąc zatwor odemknąć, odpycha kłoc łapą jak najdalej, a to ciężkie drzewo [...] wali go po łbie i po łapach” (P 48); „Niedźwiedź dolazszy do barci siadał z uciechą w napotkanej, wygodnej koszałce, lecz skoro tylko zatwór odrzucił, drąg siłą sprężystości swej unosił go w górę i daleko od drzewa” (P 49). Sprawa komplikuje się o tyle, że drugi przytoczony fragment jest prawie dosłownym cytatem ze *Słownika leśnego, bartnego, bursztyńskiego i oryńskiego* Wiktora Kozłowskiego, w którym można wyczytać: „skoro zatwor otworzy, natychmiast drąg odskakuje i niedźwiedzia z koszałką daleko od drzewa unosi”<sup>17</sup>.

Problem – nietknięty przez dotychczasowych wydawców – polega na tym, że jedyną poprawną dziś formą cytowanego wyrazu jest oczywiście „zatwór”, a „zatwor” pozostawiamy Lindemu i XIX wiekowi... Jeśli jednak pogodzić się ze stylizacyjnym zamiarem Żeromskiego, to należałoby rzecz wyrównać do dawniejszej postaci rzeczownika, czyli do formy „zatwor”.

Dylemat ten powraca w opowieści o Koperniku, gdzie astronom używa przyrzędu nazywanego raz „przeziernikiem”, a drugim razem „przeziornikiem”: „Odnalazł najczęstszy cel przezierników swego paralaktycznego narzędzia, Biały Kłos” (P 189); „To wypatrzył przez przezierniki swego drewna”; „umocować dwa przeziorniki dla chwywania źrenicą promieni światła idącego od gwiazdy badanej” (P 195).

Problem tkwi w tym, iż Linde i Doroszewski znają tylko określenie techniczne „przeziernik”, a w brulionach Żeromskiego mamy wyłącznie „przeziornik”: „Nastawił przeziorniki na umiłowany Kłos w gwiazdozbiorze Panny”; „Przesunął suwak na bocznej linii narzędzia, nastawił przeziorniki swe na Kłos w gwiazdozbiorze Panny od czterdziestu lat obserwowany”. Jest w *Wietrze od morza*, o czym wspomina Doroszewski (*s.v. Przejior*), zdanie o świstaniu wichru w „przeziory oczne szyszaków” (P 116). Czy więc należy pozostawić oboczność „przeziernik – przeziornik”, czy znieść tę różnorodność w opisywaniu urządzenia technicznego (wedle Lindego – lunety)? Nikt dotąd nie odważył się na takie ujednoczenie terminologiczne (a bruliony pisarza tylko utrudniają decyzję).

### Nierozstrzygalnik filologiczny

W *Międzymorzu*, trzeciej części trylogii nadmorskiej Żeromskiego, pojawia się metaforyczny opis stada mew, który źle odczytany u Mortkowicza, stale nie

<sup>17</sup> W. Kozłowski, *Słownik leśny, bartny, bursztyński i oryński*. Warszawa 1846. Cyt. za: J. Kucharski, *Aluzyjność postaci Smętka w „Wietrze od morza”*. W zb.: *Stefan Żeromski. W pięćdziesiątą rocznicę śmierci. Studia i szkice*. Red. Z. Goliński. Warszawa 1977, s. 174.



może odnaleźć definitywne sformułowania i brzmienia. W Pigiowskiemu wydaniu tego poematu geograficznego prozą istnieją dwa akapity, wzajemnie się tłumaczące:

Z siodłatej barwy zwierchniego płaszcza swych piór podobne do morza w czas burzliwy  
– b a r w ą g ł o w y i s p ó d n i c naśladowują piany pędzące na czubach bałwanów.

Splószone widokiem przechodnia, pierzchają, wnet jednak zlatują białymi piersiami na  
wzdęte podrzuty żywiołu i jak łodzie człowiecze ponosić się każą. [P 288; podkreśl. J. P.]

W pierwodruku z r. 1924 feralne miejsce opisu zawierało wzmiankę o tej samej szacie kobiecej: „barwą głowy i spodnie”. W autografie widnieje zupełnie inne określenie, bo wchodzące w relację bardziej strukturalną niż materialną: „z barwy głowy i spodniej do pian pędzących na czubach bałwanów”. Goliński w tej sytuacji chce wprowadzić emendację, polegającą na rozbięciu epitetu „spodniej” na wyrażenie przyimkowe: „barwą głowy i spod niej”. Ja przychyliam się do wersji rękopiśmiennej – „barwą głowy i spodniej”, dodając jeden argument natury stylistycznej (perseweracyjność obrotów pióra Żeromskiego została rozpoznana jeszcze w r. 1936 przez Stefana Baleyę w tomie pt. *Osobowość twórcza Żeromskiego*): jeśli siodłate, czyli szarawe (jak to wyjaśnia autor w swoich *Przypisach*) jest upierzenie mew, to głowa i miejsca pod nią bywają białe, co dwukrotnie powiedziano („białymi piersiami”, „naśladowują piany”). Mortkowicz i Pigoń chcą kontynuacji metaforyki „ubraniowej”: po płaszczu ma się tu pojawić i spódnicza (u Mortkowicza w dawniejszej wymowie). Goliński zdąża do obrazowania, by tak rzec, spacyjalnego: na górze („zwierzchni płaszcz”) jest szarość, a niżej, pod głową mewy – biel. Ja także zmierzam w tym kierunku, ale przywołuję ulubione słówko pisarza, czyli przymiotnik „spodni” i „podspodni”, który kilka razy ujawnia się w całym tomie *Wiatru od morza*: „pewnej myśli podspodniej” (P 73), „piekiel podspodnich” (P 162), „Podspodni lęk” (P 210), „podspodni piasek” (P 261), „Wilgoć podspodnia” (P 307), „podspodnia rzeka” (P 316).

Widzę trzy argumenty popierające moją emendację: 1) zapis w autografie, 2) perseweracyjność stylu Żeromskiego, 3) dawniejsze znaczenie epitetu „spodni”, które Doroszewski ujmuje następująco: „Spodni ubiór, spodnia szata ‘część ubrania noszona pod wierzchnim okryciem; czasem: spodnie’”<sup>18</sup>.

Oczywiście dla mnie jest, że wszystkie te wersje tekstu są w jakiś mniej lub bardziej sofistyczny sposób uzasadnione, więc nie upieram się przy swoim toku rozumowania, lecz wprowadzam termin „nierozstrzygalnik filologiczny”, biorąc jako sewrski wzorzec słynną dysputę o tym, czy wers 666 z księgi IV *Pana Tadeusza* powinien zawierać frazę dźwięczniejszą: „wirowatym dechem”, czy prawdziwszą: „niewstrzymanym dechem” (piszę o tym w przywoływanym już tu eseju pt. *Horror errat*).

Inny przykład nierozstrzygalnika z *Wiatru od morza*: czy św. Wojciech dojrzał nad Nogacją, zmyśloną przez pisarza rzeką w pobliżu Noteci, „jeziorzyska i błota, oblegające wielkim opłazem szeroki gościniec” (P 71)? Czy nie był to raczej znany Lindemu, Doroszewskiemu i Bańkowskiemu wytłumaczalny etymologicznie „oblaz”, czyli ‘droga okólna’ (u Lindego: ‘kołująca droga, nieprosta, manowiec, bezdroże’). Bo „opłaz” pojawia się efemerycznie bodaj tylko w Słowniku War-

<sup>18</sup> *Słownik języka polskiego*. Red. W. Doroszewski. T. 8. Warszawa 1966, s. 574 (hasło: *Spodni*).

szawskim w znaczeniu ‘stok’. Wiedząc, jak często w ręcznym składzie drukarskim czcionka „b” była przez zecerą mylona z literą „p”, nie widzę powodu (a chodzi o tematykę tekstu i jego aliteracyjne chwyt), by rezygnować z tej jedynie pozornie ryzykownej koniektury!

### Koma i jota

Pomimo prawie 20 lat prac Pigionia nad *Wiatrem od morza* (od r. 1949 do 1967) Goliński wprowadza do swej edycji pokaźną liczbę poprawek, ujednoliczeń i uzupełnień tekstu. Są to przede wszystkim uporządkowania kwestii onomastycznych typu: wyeliminowanie epitetu „wierzchuceńska puszcza” (prawidłowo: „wierzchuceńska puszcza”), próba optymalnego zapisu imienia książęcego – Świętopołk (u Mortkowicza: raz Swjantopołk, innym razem zaś Śwjantopołk; u Pigionia: Swiantopołk), zdecydowanie się na przemianowanie „Ratibora” na bliższego naszej wymowie i etymologii „Racibora”. Są zmiany w określaniu tytułury władców, komturów oraz papieży (cyfry rzymskie zastępują liczebniki zapisywane pełnymi ciągami literowymi). Jest też przestrzeganie bardziej skrupulatne predylekcji wyrazowych Żeromskiego, np. spośród liczebników: „siedm” i „ośm” (i pochodne: „siedmnastoletni”, „siedmdziesięcioletni” itp.). Są w końcu ingerencje – zgodne z zachowanymi manuskryptami – w liczbę i obszerność akapitów, paragrafów i rozdziałów utworu.

Chcę wskazać kilka poprawek i ulepszeń tekstu, które mają wymiary miniaturowych metamorfoz filologicznych. Tak więc podczas Jarmarku Dominikańskiego A.D. 1308 w Gdańsku kupcy sprzedawali „mnóstwo ubitych dzikich gęsi i kaczek, kuropatw i przepiórek, powiązanych w mendle za dzioby nosowe” (P 128). W wydaniach Mortkowicza były tu „dziuby”, a w rękopisie „dziury nosowe w dzióbach”, więc w ostateczności gęsi i kaczki będą wisieć uchwycone za „dziury nosowe”, co pewnie ma znaczenie dla biologów, myśliwych czy smakoszy.

„Królewic” Zbigniew Włodzisławic wysłuchuje od wieszczbizarza gorzkich słów o zdradzie: „Tyś to podjudził, podniecił, podburzył książątka nadmorskie, welekie wiece i miasta, pchnął je na nowo, żeby na polską ziemię uderzyć” (P 106). W pierwodruku zamiast „na nowo” było dziwaczne określenie „namowo” (!), co potem poprawiono na „nanowo”, a u Pigionia – „na nowo”. Autograf brzmi: „pchnął je podszeptem”, więc koniektura – synonimiczna do „podszeptu” i bliska optycznie określeniu „namowo” – musi przybrać formę jedynie sensowną: „pchnął je namową”.

W opowieściach kaszubskich rybaków wspomina się o śmierdzących rybach, których nikt nie chce kupować. Dotychczas drukowano: „zasmierdzele rebe” (P 263), a dopiero Goliński wprowadził tu z rękopisu autora poprawną cytację dykcji pomorskiej ludności: „zasmjardzele rebe”. Przywrócił też akcent w spójniku „żebé” (P 263: „żebe”). Budowany falochron (wyraz ten w latach po pierwszej wojnie budził zastrzeżenia u purystów językowych!) nazywa Żeromski „niewysłowionej piękności poematem”, ale dotąd wszystkie edycje *Wiatru od morza* mówiły o piękności „niewysławionej” (P 261)! Goliński zmienia również gwarowe czy prowincjonalne (znane np. z wypowiedzi Elizy Orzeszkowej) określenie „pojedyńcze” na „pojedyncze” (*passim*). Konsekwentnie poprawia zwyczajne „wypóbowane” na bardziej „żeromskie”: „wypobowane” (P 254), „tłumacza” na „tłomacza” (P 204), „tłumaczył” na „tłomaczył” (P 156, P 84).

Goliński polemizuje z Pigionem kilka razy o jedną literę: w określeniu „debrze

radosne nad Cydliną” (P 90) niepotrzebna była poprawka poprzednika na „dobrze” (niedobrze!); w zdaniu o przeżyciach wewnętrznych św. Wojciecha – „Dusza stała w próżni, wylękała i sama jedna, zewsząd wygoniona, jako żebrak psami wyszczuty z opłotków ludzkich na okrucieństwo pól zimy” (P 93) – przywraca z druków przedwojennych słowo „wyklęta”, twierdząc, że koniektura Pigionia była nieuzasadniona; w opisie czynów Smętka fragment „oczywistość zdarzeń, powstająca z zaprawy tego pomorskiego psotnika” (P 163) także kwestionuje emendację poprzednika, gdyż powinna tu pozostać fraza „z naprawy tego pomorskiego psotnika” („naprawa” wedle Lindego to ‘namowa, poduszczanie, naprawienie na co, przygotowanie, nastrojenie, narządzenie’); nie zgadza się na zamianę egzorcyzmu wynotowanego przez pisarza ze źródeł: „*Fugite, patres adversae!*”, na: „*Fugite, partes adversae!*” (P 164, P 378).

Kilka przekształceń tekstu wiąże się z tematyką marynistyczną. Goliński, wyszukując autograf, poprawia detale w przedstawianiu sceny zatonięcia statku – wyskakujące z parowca kobiety były chwywane w powietrzu przez „szereg rąk wyciągniętych z głębi batów” (P 242: „w głębi batów”, czyli ‘łodzi rybackich’); Jan z Kolna, wspominając nieprzyjazne okolice Islandii, twierdzi, że „Wały morskie podźwignięte przez burze wznosiły się tam na wysokość kilkunastołokciową” (P 175); nikt przed warszawskim badaczem nie poprawił tego epitetu złożonego na przymiotnik zgodny z ortografią („kilkunastołokciową”); w opisie zorzy północnej zmienia Goliński fragment: zabarwia ona „blaskiem niewidzialnym szczyty gór” (P 176), na sformułowanie: „blaskiem niewidzianym”.

Wszystkie przekazy domysłu o szatańskiej inspiracji rzezi gdańskiej z XIV w. zawierały błąd w zdaniu: „Postrzegł przy sobie cień doradczy – i przycichł” (P 138). W dwu wydaniach z r. 1922 pojawiło się tu słowo „doradczy”, a w r. 1939 – „doradcy” (toż w autografie). Dopiero znów ostatni edytor wprowadza jedynie uzasadniony rzeczownik: „doradcy”!

Z takich jednoliterowych ulepszeń zastanawia mnie nazwa „Sowiety” (P 286): czy nie chodzi tu jednak o rady robotnicze, bo przed r. 1939 w reportażu *Przy nowych fundamentach* w haśle „Niech żyją sowiety!” rzeczownik ten drukowano małą literą i tak bym to zostawił (możliwy jest oczywiście peerelowski strach przed Wielkim Bratem, stąd duża litera, sugerująca, że polski klasyk wspomina o państwie radzieckim). Inny drobiazg filologiczny (jestem wszak kolegą redaktora serii „Miniatura i Mikrologia”, Aleksandra Nawareckiego!): czy istotnie w zdaniu odmalowującym wikingów – „oczy przyuczone do barwy trupiobladej fali” (P 33) – powinien pojawić się epitet złożony? Słowniki ortograficzne żądają zapisu ze spacją, czyli „do barwy trupio bladej”; *nb.* w *Popiołach* (PZ-10, 26) mamy skały „trupio szare”.

### Powrót do Flauberta

Zbigniew Goliński w opisie mocy promieniowania słonecznego nad Bałtykiem wykreśla z frazy „jakoby tysiąc tysięcy lamp kwarcowych” (P 286) słowo „tysięcy”, pozostawiając wersję drugiego wydania *Międzymorza*: „jakoby tysiąc lamp kwarcowych” (w autografie było: „jak gdyby tysiące lamp kwarcowych”). Badacz twierdzi, że „porównanie wypada infantylnie i dlatego znów [w drugiej edycji] mamy jakby powrót do »tysiąca« lub »tysięcy«” (wydruk komputerowy *Uwag wydawcy*, s. 70).

Aby skomentować wywody Golińskiego, muszę przytoczyć fakt, iż w tomie *Wiatr od morza* są co najmniej dwa jeszcze fragmenty odwołujące się do tejszej frazy biblijnej: „zapadły się w jej [tj. ziemi] głębokość tysiące tysięcy ciał przychodniów z dalekich stron – zza siedmiu gór, zza dziewięciu rzek. Tysiące tysięcy nóg deptały ją i tratowały [...]” (P 8); „Gdybyż to wysypywać rokrocznie tysiąc tysięcy dzieci, skarłałych w miast zaułkach [...]” (P 316). Co ciekawsze, analogiczną konstrukcją stylistyczną spotyka się w *Kuszeniu świętego Antoniego*: „miriady miriad gwiazd [*avec les myriades de myriades d'étoiles, tout va mourir*]”, „przez miliardy miliardów stuleci [*des milliards de milliards de siècles*]”<sup>19</sup>.

Stylistyka obu utworów jest podobna: opiera się na rozbudowanych enumeracjach (u Francuza – wyliczenia bestii, u Polaka – diabłów), zaskakujących grach słów (np. u Żeromskiego: „krąg doskonale okrągły”, P 57; „ojczyznę i obczyznę”, P 75; „poprzysięgnie przysięgą”, P 104; „pękate o dwu uchach pękale”, P 128; „spomiędzy kanałów i kawałów, oszustw, dowcipów” oraz „stroje, szaty, szmaty i gałgany”, P 285; „tylko prawa wojny za prawa uznajesz”, P 289; „podobni bogom i bogobojni”, P 294; „szył wszystkim szyk szybujący nad przeszkodą”, P 300; „Złani potem wewnętrznym bardziej niż potopem zewnętrznym ulewy”, P 344), popisach erudycyjnych. W obu dziełach widać powroty do wcześniejszych osiągnięć, sukcesów i pomysłów: autor *Popiołów* cytuje tu przecież jeden z rozdziałów powieści napoleońskiej, a twórca *Kuszenia* nawiązuje w tym przez 25 lat kształtowanym i modyfikowanym dziele m.in. do swych młodzieńczych prymicji (*Podróż do piekła, Światowa kobieta, Piekielny sen, Taniec umarłych*) i nie tak dawnych wielkich narracji (*Salambo*)<sup>20</sup>.

Żeromski w trylogii nadmorskiej nie tylko podejmuje tematy i chwytów artystyczne dawniejszych fabuł (związki *Wiatru od morza* ze stylistyką archaizującą z *Powieści o Udałym Walgierzu*), ale wprost przejmuje pojedyncze obrazy i metafory. Myślę np. o zdaniu: „Tysiąc ptaków śpiewał w gajach, a nad trawami niby fruujące kwiaty polatywał tysiąc wielobarwnych motylów” (P 56), które jako żywo przypomina mi dwa fragmenty *Popiołów*: „Dwa pospolite białe motyle unosiły się w przestrzeni jak gdyby skrzydlate płatki kwiatu” (PZ-9, 250), „Oczy nie mogły się nacieszyć widokiem różowobarwnych ptaków, flamingów, jakby kwiatów latających” (PZ-10, 186). We wszystkich tych przytoczeniach wykrywam aluzje do Mickiewiczowskiego sonetu *Alusztą w dzień* (dwuwers wieszczka brzmi: „Łąka w kwiatach, nad łąką latające kwiaty, / Motyle różnofarbne, niby tęczy kosa”<sup>21</sup>), o czym już zresztą pisał Stanisław Zabierowski<sup>22</sup>.

Zastanawiają mnie – na koniec – jeszcze dwie inne potencjalne aluzje tomowi *Wiatr od morza* do *Popiołów*, mogące wpływać na losy tekstu trylogii nadmorskiej. Oto w powieści napoleońskiej, dzięki sięgnięciu do rękopisów utworu, wprowadziłem emendację w zdaniu: „Sosnowe lasy zapachniały wiosennym oparem” (tak było we wszystkich publikacjach tej epopei aż do r. 1988!), przekształcając tę

<sup>19</sup> Flaubert: *Kuszenie świętego Antoniego*, s. 153, 201; *La Tentation de Saint Antoine*, s. 155, 195.

<sup>20</sup> G. Séginger, *Komentarz do „Kuszenia świętego Antoniego”*. W: Flaubert, *Kuszenie świętego Antoniego*, s. 255, 256.

<sup>21</sup> A. Mickiewicz, *Wiersze*. Oprac. Cz. Zgorzelski. Warszawa 1993, s. 245.

<sup>22</sup> S. Zabierowski, *Twórca „Popiołów” wobec Mickiewicza*. W zb.: *Stefan Żeromski*, s. 211–212.

banalną wypowiedź w poetycką nowinę o aromacie żywic, sączących się z drzew: „Sosnowe lasy zapachniały wiosennym obarem” (PZ-11, 190). Czy zdanie, cytowane już, o ziemi, że „Drży w wiosennym oparze” (P 8), nie powinno być tak poprawione jak owo w *Popiołach*? W końcu bursztyn przypomina Smętkowi „obar żywy, ciekący z sosen na wiosnę” (P 53).

W opowieści o autentycznych berserkierach narrator przedstawia „otchlisko, gdzie kipi ciemne morze ze wściekłą potęgą” (P 38). W *Popiołach* korzystał autor z archaicznego pisowni (podsuniętej mu przez ciągle studiowanego przezeń Lindego) rzeczownika „otchlisko”: „Po wtóre, a stokroć głębiej, rozpadnie się na dwoje ciemne odchlisko na obraz kłębu źródła, które by biło z gruntu mórz” (PZ-11, 27). Czy mógł twórca stylizowanej klechdy o pradziejach Pomorza zapomnieć o tej bifurkacji ortograficznej synonimu otchlani? Jako miłośnik i badacz Żeromskiego powinienem iść w zaparte, twierdząc, że stale o tym pamięta! A przecież zupełnie zapomniał, pisząc o bałtyckich „dunach” („za doliną wznosiła się duna osobna, którą od podnóża do szczytu pokrył żarnowiec sam jedyny”, P 40), iż na początku XX stulecia wyjaśniał, że „diuny [to] wzgórza piasków zasłaniających świat, posępne półokrągłe zwały i fale, które gdzieniegdzie słabo przesłania krzewina tamarysku” (PZ-11, 24). A tych feralnych „dun” nie można poprawić na pięknie brzmiące i ortograficzne „diuny”!

Flaubert napisał dzieło encyklopedyczne, ale znany jest z tego, iż szukając „*mot juste*” dbał o każdą zgłoskę, każdą intonację zdaniową w swoich utworach. Żeromski naśladował mistrza, więc doceniemy jego pracę nad stylem, troskliwie tropiąc wszelkie pomyłki, jakie wniosły niestaranne edycje przedwojenne. Nie należy się śpieszyć z emendacjami (Goliński szczęśliwie poradził sobie z nietrafnymi pomysłami Pigoń), ale – patrząc na 30 lat wydawania *Pism zebranych*, które jest dopiero półmetkiem! – też nie można „zalegać pola” i nie podjąć nawet próby opublikowania samych *Uwag wydawcy*.

### Abstract

JERZY PASZEK  
(University of Silesia, Katowice)

#### MORTKOWICZ, PIGOŃ, AND GOLIŃSKI PUBLISH “WIND FROM THE SEA”

Jakub Motrkowicz published *Wind from the Sea* seven times in the years 1922–1939, Stanisław Pigoń – three times (in 1949, 1957, and 1967), and Zbigniew Goliński prepared a new edition of the text before 1997 (we have a 180 pages printout of *Editor's Notes and Variants of the Text* designed for the series *Collected Works*). Textological problems, which refer to so-called sea trilogy under consideration, relate to the fact that the first edition of *Wind from the Sea* contained about 300 minor (typos) or major (omissions of words or sentences) errors. The typesetter, for example, mixed the font “z” with the font “z̄” 70 times. Żeromski's text brings a number of archaisms, which in 1922 were disfigured, thus the editors' task is to restore them, which is not always quite obvious. In the present paper the author introduces the term “philological indeterminate” to refer to the fragments of the text which might display a number of parallel or equivalent readings. A further research in the problems are to be found in the author's sketch *Compositor's type case, scrabbler's chart, and philologist's workshop. On the attempts to establish the text of “Wind from the Sea”* available on the Internet (e.g. Slaskiescrabble).